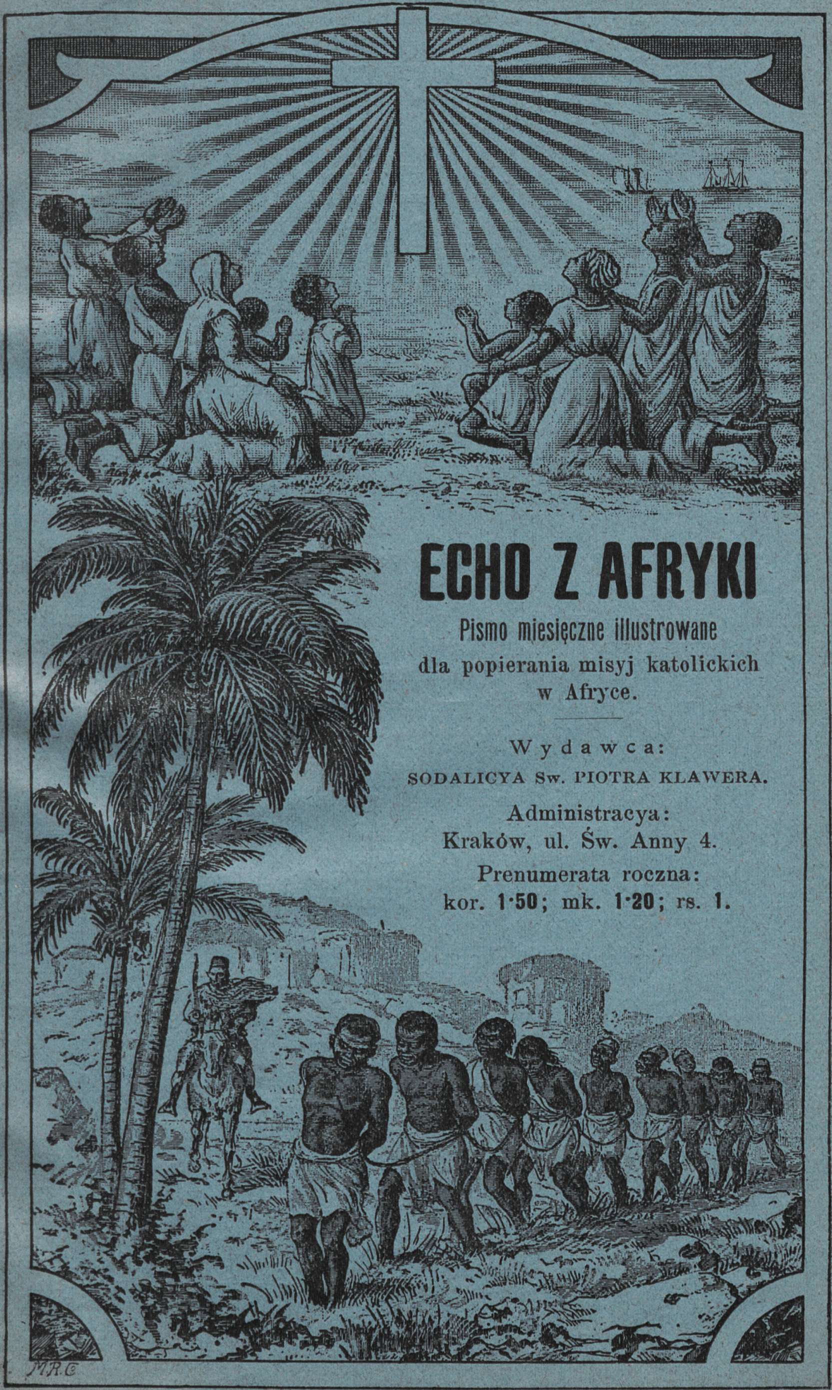
Rok XIV. — Nr. 2. Luty 1906.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. **1·50**; mk. **1·20**; rs. **1**.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 2-go (lutowego) numeru: Kongres misyjny afrykański w połączeniu z piątym austryackim wiecem w Wiedniu, d 21 listopada 1905 r. — Nowa łaska. — Podróż wśród gór Uruguru przez W. O. Daubenberger'a, C. S. Sp. — Korespondencya misyjna: Pref. apost. Basutolandu (list O. Céneza, O. M. I. — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi: Rzym, Wiedeń, Kraków. — Illustracya: Armelina.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Świętej Anny 4. — **Insbruk,** Universitätstr. 24. — **Bozen,** Obstmarkt 16. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33. — **Zug** (Szwajcarya), Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 listopada do 1 grudnia 1905 r.).

Na misye afrykańskie: p. Struszkiewiczowa 1 kor. 20 hal.; p. M. Czapula 10 kor.; p. M. Przesmycka (na aparata kościelne) 100 rb.; p. An. 2 kor.; Siostra U. 9 kor.; p. J. Kostka 2 mk. 26 fen.; X. Frąckiewicz 12 rb.; p. K. Płuszczewski 5 rb.; X. Sz. R. 45 rb.; SS. Felicyanki z Przemyśla 2 kor. 50 hal.; X. K. Łabędź 10 kor.; X. J. Szypowski 295 rb.

Na Msze św. *): X. Frąckiewicz 3 rb.; przez p. Zahorską: p. Parafianowicz 3 rb.; X. Nowakowski 70 rb.; p. J. Kostka 7 mk. 46 fen.; X. Kurtinajtis 100 rb.; X. Z. Łoziński od jednej z parafianek 100 rb.; p. K. Płuszczewski 35 rb.; przez p. W. Zimnocha: p. M. Raczkowski 3 rb., młodzieńcy z „Żywego Różańca" 1 rb.; przez p. Raczkowską 1 rb.; przez p. Turecką 8 rb.; przez p. Morożewiczową 2 rb.; p. Al. Czechówna 4 kor.; p. L. Monkiewicz 3 rb.; p. Z. Czarnobej 2 rb.; p. E. Pietkiewicz 2 rb. przez p. M. Łukaszewicz: p. Grodzicka 1 rb., od sług Różańca św. 39 rb., p. A. Jurewiczówna 3 rb., p. Sokołowska 2 rb., p. Z. Chrząszczewska 6 rb.; przez N. N.: p. Oskryłko 10 rb., p. J. Kuczewska 30 rb., N. N. 310 rb., X. J. Szypowski 50 rb.; N. N. 235 rb.

Dla trędowatych: przez p. Łukaszewicz: p. Grodzicka 1 rb.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez p. A. Hołownia: p. Urbanowicz 1 rb., p. J. Witkiewicz 1 rb,, p. A. Żukowski 2 rb., p. A. Kłosowska 1 rb., p. Z. Andrusz 1 rb., p. A. Hołownia 1 rb., p. P. Grygorojczowa 1 rb.; uczestnicy „Grosza św. Piotra Klawera", przez p. Witkiewiczową 1 rb., przez p. Szwelnis 50 kop.; p. A. Hołownia: złożone od wielu osób na wykupienie murzynka z nadaniem imienia **Józef** 25 rb.



ARMELINA.

Rok XIV. — Nr. 2. Luty 1906.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa" przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

KONGRES MISYJNY AFRYKAŃSKI,

zorganizowany przez Sodalicyę św. Piotra Klawera w połączeniu z piątym austryackim wiecem katolików w Wiedniu, dnia 21 listopada 1905 r.

W pięknej i rozległej sali Stowarzyszenia czeladników przy Gumpendorferstrasse, odbył się we wtorek o czwartej godzinie po południu kongres afrykańsko-misyjny, zorganizowany przez Sodalicyę św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Ponieważ wszystkie miejsca w sali i na galeryach były zajęte, niezwykły więc ten napływ publiczności świadczył wymownie, jak wielką popularność zdobyła już sobie w Wiedniu Sodalicya św. Piotra Klawera, a dzięki gorliwej agitacyi z jej strony, również i cała działalność misyjna na korzyść Afryki. Na kongres ten przybyli między innymi: Najprzew. X. Biskup Marschall, Najprzewiel. XX. Biskupi Dr. Doppelbauer (Linz) i Dr. Rössler (S. Pölten), XX. kanonicy katedralni: hrabia zur Lippe, von Linde i Wimmer, Msgr. Drexler, dyrektor Pazmaneum, Msgr. Sixt, Prowincyał OO. Jezuitów O. Forstner, Opat Ildefons Schober, X. kanonik hr. Zygmunt Ledóchowski, O. Leifert T. J., O. Savissicz, przedstawiciel dziennika *Civiltà cattolica,* wychodzącego w Rzymie, hr. Kuefstein, hrabiny Fünfkirchen, Seilern, Ledóchowska, Thun, tudzież znaczna ilość kapłanów, oraz przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa. Usprawiedliwienia z powodu swej nieobecności na

kongresie nadesłali: X. Dr. Teodorowicz, arcybiskup lwowski, Książę Biskup Kahn (Celowiec) „ze swem biskupiem błogosławieństwem“ i burmistrz miasta Wiednia Dr. Lueger „z serdecznem pozdrowieniem.“

Skoro przewodniczący, kapelan dworski, Msgr. Rott, w pięknej powitalnej mowie zaznaczył miłość jako główny czynnik w katolickiem apostolstwie, wówczas zabrał głos O. Ksawery Pellerin, Prowincyał Trynitarzy, opowiadając rozmaite ciekawe szczegóły o misyi w Somalilandzie, poczem O. Lebeau, Prowincyał Oblatów św. Franciszka Salezego, scharakteryzował działalność swego Zakonu w wikaryacie apostolskim nad rzeką Orange. Następnie O. Friedrich T. J., weteran z Zambezy, który tam stracił zdrowie, mówił w sposób bardzo zajmujący o misyi OO. Jezuitów na terytoryum zambeskiem, zwracając się kilkakrotnie ze słowami serdecznej podzięki do Sodalicyi św. Piotra Klawera, śpieszącej zawsze z pomocą afrykańskim murzynom. O. Rasseiner, rektor domu misyjnego w Mühlandzie, złożył sprawozdanie ze stanu misyi w Afryce środkowej, na zakończenie zaś O. Hansen S. V. D., z domu misyjnego św. Gabryela pod Mödlingiem, wygłosił referat o misyi w Togolandzie.

Po referacie O. Pellerin'a, Czcigodna nasza Generalna Kierowniczka, powitana z ogólnym zapałem, wypowiedziała następującą przemowę:

Wasze Ekscelencye i szanowne zgromadzenie!

Niech mi będzie wolno dodać także słów kilka do tak licznych i zajmujących referatów.

Przybywam tu także zdaleka, wprawdzie nie z Afryki, ale z Rzymu, Wiecznego Miasta, mogę więc też wystąpić poniekąd jako misyonarz, albo raczej misyonarka. *(Wesołość* i *oklaski).*

Skoro ktoś przybywa z Rzymu, zwykle pierwszem zadawanem mu pytaniem bywa następujące: „Czy widziałeś Ojca świętego? Jak się miewa Ojciec święty?“

Tak, czcigodni słuchacze, widziałam Ojca św. przed dwoma tygodniami, gdyż miałam szczęście otrzymać prywatną audyencyę. Opowiedziałam Mu więc o naszym afrykańskim misyjnym kongresie, przedłożyłam jego program i prosiłam na piśmie o apostolskie Jego błogosławieństwo dla wszystkich uczestników kongresu, tudzież dla Sodalicyi św. Piotra Klawera, która go zorganizowała. Wówczas Ojciec święty skreślił na mej petycyi te piękne słowa, któreście wszyscy w oryginale i w tłómaczeniu mogli czytać we wręczonej wam przed chwilą książeczce pamiątkowej. *(Oklaski).* Na tem jednak jeszcze nie skończyła się rozmowa. Zaczęłam mówić u smutnych stosunkach panujących obecnie w kochanej naszej Austryi. Ojciec święty dodał mi otuchy, mówiąc, że o Austryę nie potrzebuję się niepokoić. Nie wiem, co skłoniło Ojca świętego do tych pocieszających słów, ale, może się nie mylę, zastosowując do nich pewien ustęp z historyi Rzymu. Pozwólcie mi tu go wam przytoczyć.

Hannibal obległ Rzym i miał nadzieję, że za pomocą głodu zdoła najprzód osłabić, a potem zdobyć to miasto. Nagle spostrzegą, że brama oblężonego grodu się otwiera i wychodzą z niej dwa legiony żołnierzy do walki z nieprzyjaciółmi. Zdumiony taką śmiałością, pozwala dzielnym wojownikom przejść swobodnie w pobliżu siebie i odstępuje od oblężenia, zwątpił bowiem, czy potrafi odnieść zwycięstwo nad tak walecznym ludem.

Czcigodne zgromadzenie! I my także we własnym kraju mamy nieprzyjaciela. Szatan czyni wszystko, co tylko leży w jego mocy, aby w starem, oświeconem tem państwie, obalić królestwo Chrystusa. Czyż więc nie powinno teraz krążyć wśród nas hasło: Wszyscy, do broni! Zjednoczmy wszystkie nasze siły, aby nieprzyjacielowi stawiać opór we własnym obozie. Ileż to osób pomyślało może: Co znaczy ten kongres misyjno-afrykański? Jakże dziwny zaiste pomysł miał komitet austryackiego wiecu katolików, przyjmując w tak smutnych i ciężkich czasach do swojego programu ten objaw sympatyi dla tak dalekiego celu?

Czcigodni słuchacze! Cześć austryackiemu katolickiemu wiecowi, wstępującemu w ślady Strasburga i Berlina, gdzie także misyjnej działalności należne wyznaczono miejsce.

Dzisiejszy właśnie misyjny nasz kongres wymowny stanowi dowód, że nie wszystko jeszcze w drogiej naszej Austryi uległo zepsuciu, że i tu także Kościół jest potężnym bodźcem do czynu, do rozkrzewiania Chrystusowego królestwa na całej kuli ziemskiej, że i w Austryi także z niemałem powodzeniem spełniany bywa wyraźny rozkaz Pana co do opowiadania Ewangelii całej ludzkości. *(Oklaski).*

„Nie troszczmy się o Austryę!“ W jakim stanie przed trzydziestu laty znajdowała się w Austryi działalność na korzyść misyj zagranicznych, a zwłaszcza afrykańskich? Oto pojedyńcze tylko jednostki, natchnione świętym zapałem, udawały się do krain pogańskich, do Afryki, poświęcając nawet w ofierze własne życie dla rozkrzewiania Ewangelii. Przed mojemi oczyma, jakby wyryte ognistemi głoskami, przesuwają się nazwiska Knoblechner'a, Kirchner'a, Comboni'ego, Zimmermann'a, lub Menyhardt'a — Austrya zaś słusznie zaiste może być dumną z tych swoich synów. Atoli misye potrzebują także pewnego punktu oparcia we własnej swej ojczyźnie. Przed trzydziestu laty nie posiadała Austrya ani jednego misyjnego domu, w którymby jej synowie zaprawiali się stopniowo do tak trudnego powołania, jakiem jest apostolstwo pomiędzy poganami. Nawet misya w Afryce środkowej, założona przez Austryaków i przyjęta przez Jego Cesarską Mość pod opiekę Austryi, nie miała w tym kraju żadnej misyjnej szkoły.

A dziś? Będziemy słyszeli referaty przedstawicieli domów misyjnych i zakładów, które w przeciągu ostatnich lat trzydziestu na żyznym gruncie Austryi powstały. Z radością i zbudowaniem słuchajmy sprawozdań z działalności misyj i z sercem do głębi wzruszonem myślmy przy tem, jak wielki udział w ostatnich latach wzięła także i ludność austryacka w tem powodzeniu apostolstwa w misyach afrykańskich.

Pierwszymi ewangelicznymi pracownikami, którzy w dzielnym Tyrolu, w starożytnem biskupiem mieście Brixen rozbili swój namiot, byli Synowie od Najświętszego Serca, tudzież nieobecne tu, niestety, Zgromadzenie świętego Józefa z Mill-Hill. Następnie powstał dom misyjny św. Gabryela pod Mödlingiem, później przybyli jeszcze Oblaci św. Franciszka Salezego i znaleźli gościnne przyjęcie najprzód w Wiedniu, następnie zaś w dyecezyi Linckiej, gdzie w Krengelbach założyli juwenat. W ostatnich wreszcie czasach, gdy Francya wypowiedziała wojnę wszystkim zakonom, wówczas do bram Austryi zapukali Trynitarze. Nietylko zaś znaleźli tu oni serdeczne przyjęcie, ale Austrya jest nawet dumną z tego, że może przytulić do swego łona ów czcigodny Zakon, który całych milionów pieniędzy austryackich użył na wykupywanie niewolników, obecnie zaś wskrzesił znowu dawne swoje tradycye, jakeśmy to już słyszeli z ust Ojca Prowincyała.

Czcigodni słuchacze! Jak niegdyś legiony z oblężonego Rzymu, tak dziś z domów misyjnych na austryackim gruncie wychodzą synowie tej krainy do dalekiej Afryki, aby tam rozkrzewiać naukę Chrystusa. Oni to w odległych krajach toczą walkę z szatanem. Ci nasi synowie są niby piorunochronami dla Austryi, „są radością Izraela i chlubą ludu naszego.“ *(Pełne zapału oklaski).*

Przed trzema miesiącami w dalekiej Afryce popłynęła krew, niewinna krew misyjnego biskupa, męczennika. Czcigodny X. Biskup Spiss, który, jak sam mówił na odczycie, wygłoszonym w naszym domu macierzystym w Rzymie, niezliczone razy spoglądał śmierci w oczy, który z zimną krwią zabił przeszło trzydzieści lwów, dał się dzikim zabić włóczniami, za przykładem Zbawiciela, *ponieważ sam chciał tego.* On i jego towarzysze mogli użyć broni, aby dziką hordę zmusić do ucieczki. Woleli jednak śmierć, śmierć dla zbawienia dusz.

Ten biskup misyjny, ten męczennik był Austryakiem. Miejscem jego urodzenia jest St. Johann am Arlberg. Ponieważ jednak krew męczenników jest nasieniem chrześcijan, oby więc ta krew nietylko w Afryce, ale także we własnej ojczyźnie stała się nasieniem dobrych katolików, wiernych swym przekonaniom. *(Oklaski).*

Jeżeli więc pomimo złych czasów idea i działalność misyjna w Austryi doszła w ostatnich latach do takiego stopnia rozwoju, że jeden dom misyjny powstaje po drugim, to poczciwa katolicka ludność tej monarchii nie powinna także zapominać o wspieraniu misyj zagranicznych. Że tak jest rzeczywiście, to śmiało mogę potwierdzić, a wraz ze mną uczynić to także mogą wszyscy afrykańscy misyonarze, między nimi zaś liczne także Zgromadzenia misyjne dla Afryki, które nie w Austryi mają swe siedlisko i otrzymują zasiłki od Sodalicyi św. Piotra Klawera. Twierdzenie to mogę poprzeć przykładem. Oto gdy w roku 1894 Sodalicya św. Piotra Klawera, to małe nasze pomocniczo-propagatorskie Stowarzyszenie dla misyj afrykańskich, za łaską Bożą powołanem zostało do życia, Austrya na cele rozkrzewiania wiary w misyach na całym świecie dała tylko 60.000. Dzisiaj powyższa kwota utrzymuje się stale, a w dodatku Sodalicya św. Piotra Klawera,

dzięki swej agitacyi, zbiera corocznie w Austryi dla Afryki około 100.000 koron. *(Żywe oklaski).* Zaiste pokaźne z tego wszystkiego urosłyby kwoty!

Może jednak ktoś powie: Pocóż mamy austryackimi pieniędzmi wspierać misye, leżące w sferze obcych nam interesów? Ponieważ Austrya nie ma w Afryce ani jednej kolonii, pieniądze więc nasze obracają się na korzyść kolonij innych mocarstw.

Czcigodni słuchacze! Nie znajduję odpowiednich słów, aby należycie zaznaczyć, iż owszem powinniśmy raczej cieszyć się z tego, że Austrya nie posiada kolonij i że dzięki temu *wyższe,* szlachetniejsze pobudki, niż walka o sfery interesów, albo ich wymagania, skłaniają nas do wspierania misyj Dziękujemy też Bogu, że właśnie w Austryi działalność misyjna dla Afryki jest i może pozostać zupełnie idealną, bezinteresowną i międzynarodową. *(Wymowne dowody uznania i oklaski).* Lud, jak się nieraz z własnego doświadczenia o tem przekonałam, nie troszczy się wcale o to, czy wspiera misye na francuskiem, niemieckiem, lub angielskiem terytoryum i nie pyta nas, czy francuski, niemiecki. lub austryacki misyonarz nawrócił tego lub owego murzyna. *(Oklaski),* Nie wywołujmy więc sztucznie w Austryi partykularyzmu, nie starajmy się połączyć naszej sympatyi i współczucia dla apostolstwa z narodowościowemi zasadami. Austrya nie ma kolonij, a więc i nie ma również kolonialnych grzechów! Dziękujmy za to Bogu!

Słowa me kończę prośbą. Trwajcie i nadal, czcigodni słuchacze, w waszej bezinteresownej, powszechnej, prawdziwie katolickiej miłości i współczuciu dla misyj afrykańskich! Pomimo rozruchów i nędzy we własnym kraju, przyczyniajcie się z podwojoną energią do rozkrzewiania wiary świętej w dalekiej Afryce! Wszystkie misye wpośród pogan potrzebują pomocy, lecz najbardziej z pewnością jest ona niezbędną dla misyj afrykańskich. Na nawrócenie Indyj, Chin i Japonii oddawna już znaczne poświęcano kwoty, teraz zaś, jak się zdaje, na Afrykę wypadła kolej.

Niech mi tu wolno będzie wyrazić pewną myśl, która mi się nasuwa. Nie braknie takich, którzyby zarzucili naszej Sodalicyi świętego Piotra Klawera pewną ciasnotę pojęć, ponieważ dla Afryki wyłącznie poświęca ona całą swą działalność! Powinnaby, mówią niektórzy, mieć *szersze serce* i wspierać wszystkie misye, dusze bowiem Chińczyków lub mieszkańców Borneo, taką samą, jak dusze murzynów afrykańskich, posiadają wartość.

Bezwątpienia. Za każdą z tych dusz Jezus Chrystus przelał krew swoją i jeżeli Sodalicya św. Piotra Klawera całą swą działalność Afryce poświęca, to z pewnością nie z ciasnoty serca i braku powszechnej miłości bliźniego, ale ze względu na wymagania rozsądku i porządku. Sumy, któremi Sodalicya św. Piotra Klawera wspiera pojedyńcze afrykańskie misyjne Zgromadzenia, są zaledwie jakby kroplą w morzu wobec olbrzymich potrzeb tych misyj; cóżby więc było, gdyby Sodalicya św. Piotra Klawera zapragnęła wspierać wszystkie misye na całym świecie? Mając nawet jakieś specyalne pole działania, można

być „powszechnym“ za przykładem Kościoła, wspierając wszystkich i nikogo nie wyłączając, a to właśnie czyni Sodalicya św. Piotra Klawera *(pełne zapału oklaski)*, a zarazem można być partykularnym i pracować przy tem dla misyj na całym świecie, wspierając tylko misye j e d n e j narodowości, jak to czynią rozmaite narodowe Stowarzyszenia. Muszę więc stanowczo odeprzeć zarzut, że Sodalicya św. Piotra Klawera nie dość jest powszechną, ponieważ tylko dla Afryki pracuje.

Zresztą dla wszystkich misyj na całym świecie istnieje Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary. Jeżeli zaś okaże się potrzeba czynienia jeszcze więcej na korzyść misyj w Azyi, Ameryce lub Oceanii, to niech dla innych części świata takież same Sodalicye, jak nasza, powołane zostaną do życia. Bardzobym się cieszyła, gdybym dała do tego inicyatywę. *(Wesołość i oklaski)*.

Wreszcie należy jeszcze zaznaczyć, że Sodalicya św. Piotra Klawera nie jest Stowarzyszeniem, które dziś ten, jutro inny cel sobie wybiera, lub do raz obranego celu może podług upodobania dodać jakikolwiek inny (jak naprzykład pewne Stowarzyszenie nie. afrykańskie, wspierające wyłącznie Chiny i misye w Oceanii). Sodalicya św. Piotra Klawera jest w zasadzie zakonnem Zgromadzeniem, cel jej i statuta są potwierdzone przez Stolicę Apostolską i tylko Stolica Apostolska może rozszerzyć zakres jej działania, co jednak z pewnością się nie stanie, bo Rzym właśnie pochwala i uznaje za dobre pewne ograniczenie pola działalności.

Dlatego też, czcigodni słuchacze, raz jeszcze was proszę! śpieszcie z pomocą misyonarzom i wspierajcie także domy misyjne! *Jak* i *gdzie* uczynić to możecie? Odpowiedź na to pytanie żadnych chyba nie przedstawia trudności. Wszak pięciu przedstawicieli misyj przypomniało się dzisiaj życzliwej waszej pamięci Potrzebujecie więc tylko wybrać. Co do mnie, to wszystkich i każdego z osobna jak najgoręcej polecić wam mogę.

Wreszcie proszę was także: chciejcie i nadal okazywać sympatyę i współczucie Sodalicyi św. Piotra Klawera, tej *służebnicy afrykańskich misyonarzy*. Dajcie ją poznać w kole waszych znajomych, oraz starajcie się zdobyć dla niej jak najwięcej dobroczyńców i przyjaciół.

Wracam do mojej audyencyi u Ojca św. Przy końcu jej Papież rzekł do mnie: „Teraz życzę jeszcze z całego serca, żeby kongres jak najlepiej się powiódł i żeby się udało na nim złapać choć kilka rybek („pescellini“).

Nie wiem, o jakich rybkach myślał Ojciec św. Jeżeli miał na myśli złote rybki *(wielka wesołość)*, to oby dzisiaj przed zamknięciem naszego kongresu popłynęły one obficie na korzyść pięciu reprezentowanych tutaj misyjnych Stowarzyszeń!

Może jednak Ojciec św., wiedząc dobrze, jak nam potrzeba gorliwych współpracowniczek, nazwał rybkami *członków Sodalicyi św. Piotra Klawera, Sodaliski*, czyli misyonarki-pomocnice dla Afryki! Żniwo zaiste jest duże, ale robotnic mało. Oby Pan choć kilka powołać do

nas raczył! O ileż więcej mogłybyśmy zdziałać dla misyj i o ileż piękniejsze osiągnęłybyśmy wyniki, gdybyśmy były w większej liczbie! Jeżeli więc ktoś czuje w sobie powołanie do poświęcenia się zupełnie dla misyj afrykańskich, niech się nie waha pójść za tym głosem. Książeczka pod tytułem *„Powołanie misyonarki-pomocnicy“* („La vocation d'une Auxiliatrice des Missions d'Afrique“) zawiera wszelkie potrzebne w tej mierze wskazówki, można zaś ją nabyć zarówno przy wejściu, jak i w naszej filii: Dzielnica I, Bäckerstrasse 20. *)

Kto zaś nie jest powołanym do ciągłej pracy na korzyść misyj, ten niech przynajmniej wspiera działalność misyjną chętnem sercem i otwartą dłonią. *„Korzystajmy z czasu, bo dni są złe“* — pisał niegdyś św. Paweł — słowa zaś te i dzisiaj dadzą się zastosować. *„Popierając misye, służymy Bogu i Kościołowi, oraz rozbrajamy nieprzyjaciela we własnym naszym kraju.“*

Odpowiedzią na te słowa były huczne i długie oklaski, zapał zaś ogólny doszedł do kulminacyjnego punktu, gdy przewodniczący w imieniu wszystkich obecnych wyraził pani hrabinie serdeczne podziękowanie.

Że słowa Czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki nie padły na grunt jałowy, tego dowodem przy końcu zebrania były liczne i hojne datki, które po kongresie Sodalicya św. Piotra Klawera rozdzieliła pomiędzy pięciu referentów misyjnych.

Przy końcu zebrania X. Biskup Marschall streścił wypowiedziane przez wszystkich referentów prośby o wspieranie zbawiennej działalności misyj afrykańskich, zaznaczył piękny przykład, dawany pod tym względem przez Sodalicyę św. Piotra Klawera, poczem z polecenia Ojca św. udzielił wszystkim obecnym papieskiego błogosławieństwa. Następnie przewodniczący, X. Prałat Rott zamknął kongres, którego pomyślny przebieg napełnił radością serca wszystkich przyjaciół Sodalicyi św. Piotra Klawera.

NOWA ŁASKA

Jego Świątobliwości Papieża Piusa X,

wyświadczona Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich.

Z Reskryptu Św. Kongregacyi *Propaganda fide* dowiedziała się Sodalicya św. Piotra Klawera, że Jego Świątobliwość na audyencyi udzielonej sekretarzowi tej Kongregacyi w dniu 23 maja r. z., raczył nadać Sodalicyi św. Piotra Klawera następujące odpusty i przywileje:

*) Kraków, ul. św. Anny 4.

I. ODPUSTY ZUPEŁNE.

1. 6-go stycznia, w święto Trzech Króli (Objawienia Pańskiego).
2. W dzień Zesłania Ducha Św. (Zielonych Świątek).
3. 2-go lutego, w dzień Oczyszczenia N. P.
4. 26-go kwietnia, w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady.
5. We wszystkie święta Apostołów.
6. 29-go kwietnia, w dzień św. Piotra Męczennika O. S. D., a zarazem rocznicę założenia Sodalicyi św. Piotra Klawera.
7. 3-go kwietnia, w dzień św. Benedykta z S. Filadelfo, zwanego Murzynem.
8. 15-go października, w dzień św. Teresy.

Powyższe odpusty zupełne mogą być pozyskane przez wszystkich członków, gdy ci po godnej spowiedzi i Komunii św. pomodlą się o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św. Odpusty te można ofiarować za dusze zmarłych.

II. ODPUSTY NIEZUPEŁNE.

1. 300 dni za każdym razem kiedy członek Sodalicyi obecnym jest z sercem skuszonem na *Triduum* obchodzonem przez Sodalicyę przed uroczystością Matki Boskiej Dobrej Rady (26 kwietnia) i św. Piotra Klawera (9 września).
2. 100 dni za każde odmówienie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryo* z dodaniem: św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nami.
3. 50 dni ile razy członek spełni jaki dobry uczynek na rzecz Sodalicyi.

Wszystkie te odpusty zupełne i niezupełne uzyskać mogą członkowie prowadzący życie wspólne, gdy przy wypełnianiu pozostałych warunków odwiedzą własną kaplicę i odmówią jakąkolwiek przez spowiednika naznaczoną im modlitwę. Dzieci, które jeszcze Komunii św. nie przyjęły, mogą również dostąpić tych odpustów, jeżeli jakikolwiek odwiedzą kościół i odmówią jakąbądź naznaczoną przez spowiednika swego modlitwę.

III. OŁTARZ UPRZYWILIOWANY.

Każdy ołtarz jest uprzywiliowany, na którym odprawia się Msza św. za zmarłego członka Sodalicyi.

PODRÓŻ WŚRÓD GÓR URUGURU

przez

W. O. Daubenberger'a, C. S. Sp.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie zaczynamy zstępować na dół ścieżką prawie zupełnie stromą, skalistą, trudną do przebycia i pozbawioną jakiegokolwiek cienia. U podnóża bystry potok przerzyna równinę. Przeprawiamy się przez tę rzeczkę i po drugiej stronie idziemy przez chwil kilka jej brzegiem; nagle wysoka trawa zaczyna się poruszać i spostrzegam kilka czarnych postaci, uciekających co sił starczy. Biedni murzyni dostrzegli tylko zdaleka mój kapelusz i to już ich skłoniło do ucieczki, cóżby więc się stało, gdyby zobaczyli długą moją brodę! Dalej nieco spostrzegłem ich znowu, zanurzających się w rzece i wypływających, jak wielkie ryby, od czasu do czasu na powierzchnię wody. Daremne były wszelkie nasze okrzyki i perswazye; woleli oni bowiem narazić na niebezpieczeństwo swe domy, żony i dzieci, niżeli opuścić wilgotne to schronienie.

Zatrzymaliśmy się przeto na czas pewien nad brzegiem, aby swem zbliżeniem się nie przestraszyć jeszcze bardziej biednych tych ludzi. Korzystając z tej przerwy, tragarze pokazali mi, co umieją. Oto nagle, jakby na dane hasło, skoczyli wszyscy w wodę i zanurzyli się aż po szyję, aby po upływie kilku minut wylądować na niewielkiej wysepce w celu ukończenia swej tualety. Potem jedni zaczęli łowić ryby, drudzy zaś puścili się w pogoń za zwierzyną, przez mego psa wytropioną. Co do mnie, to nie pozostawało mi nic innego do zrobienia, jak czekać na moich ludzi z cierpliwością Joba. W miarę czekania słońce coraz wyżej posuwało się na niebie, apetyt zaś mój coraz bardziej się zwiększał. Postanowiłem spożyć obiad na łonie uroczej przyrody i gwizdnąłem na mego kucharza, po chwili zaś kilkunastoletni chłopak, piastujący ten urząd, stanął już przedemną, trzymając w ręku wspaniałego karpia. „Patrz, Ojcze — zawołał — to dla ciebie!“ Podziękowałem i podzieliłem się z nim tym przysmakiem.

O drugiej po południu zwinęliśmy obóz, nie wiedząc jeszcze, gdzie się zatrzymamy na nocleg, cel bowiem podróży znajdował się o jeden dzień drogi. Raz jeszcze więc przeprawiamy się przez rzekę i stajemy przed olbrzymim lasem, w którym murzyni rozniecili ogień. Pożar, podsycany przez wicher, szerzył się z przerażającą szybkością, tak, że wkrótce pomiędzy górą a nami stanął jakby wał ognia. Uschnięte drzewa paliły się z trzaskiem, podobnym do kanonady. Niespodziewana ta przeciwność odebrała nam resztę dobrego humoru, tembardziej, że noc miała nas niebawem otulić ciemnym swym płaszczem, w wąwozie zaś, do któregośmy się schronili, nie mieliśmy nic, oprócz wody.

Należało przeto jak najrychlej go opuścić. Wysłałem więc jednego z naszych ludzi, aby nam wyszukał jakiekolwiek schronienie na nocleg. Posłaniec ten wrócił po upływie półgodziny, mówiąc, że znalazł jakąś ludzką siedzibę. Przyśpieszyliśmy więc kroku, idąc raźno za naszym przewodnikiem, który nas zaprowadził na wielką równinę. Około dziesięciorga dzieci, paru starców i kilka staruszek, spoczywających w objęciach Morfeusza, oto towarzysze naszego spoczynku! Przeszło dwadzieścia osób musiało się pomieścić w niewielkiej chatce, pomimo tego jednak spaliśmy wybornie po całodziennem znużeniu. Szczury nawet nie bardzo spać nam przeszkadzały, bo, jak mówiono, głód je zdziesiątkował.

Po wieczerzy, spożytej około godziny dziesiątej przy świetle niewielkiej świeczki, umieszczonej na słupku, wbitym w ziemię, kazałem rozpostrzeć moją matę obok łoża wodza Makusi, który mi opowiedział mnóstwo anegdot i legend, jakich się nauczył na grzbiecie matki, gdy ta czerpała wodę z górskiego strumyka, lub pracowała w polu. Przypominał sobie nawet rozmaite harce i figle, jakie wyprawiał wisząc w swym worku z koźlej skóry na plecach starej murzynki.

Nazajutrz rano w jednem oka mgnieniu byliśmy już na nogach, lecz dopiero około południa w dalszą puściliśmy się podróż. Odjazd atoli miał być nie tak prostym, jak przybycie. Stary wódz, uszczęśliwiony z powodu odwiedzin białego gościa, kazał przynieść dwie ogromne misy *pombe*, któremi moi tragarze musieli się zadowolnić, nie dostali bowiem nic do jedzenia, gdyż szarańcza zniszczyła wszystkie zasiewy ryżu i kukurydzy. Kilku wodzów z sąsiednich wiosek zapragnęło poznać również obcego przybysza. Skorzystałem z tej sposobności, aby wypowiedzieć do nich kilka słów o religii. Zawiesiłem też medaliki na szyi kilku ludzi, którzy przyrzekli uczęszczać regularnie na lekcye katechizmu, skoro tylko przyślę katechistę. Wreszcie rozstaliśmy się po przyjacielsku, z obietnicą zobaczenia się niebawem.

Wróćmy jednak do naszej podróży. Przez całą godzinę wdrapywaliśmy się na stok górski, dopomagając sobie nogami i rękami, oraz czepiając się rozpaczliwie skał, albo gałęzi. Taka wędrówka, to nie żarty! Od czasu do czasu zatrzymywaliśmy się dla chwilowego odpoczynku, poczem ruszaliśmy dalej. Głęboką ciszę, panującą zawsze w tym niezmierzonym lesie, przerywały tylko papugi, nad nami rozpościerało się niby bezbrzeżne zielone sklepienie, u stóp zaś naszych bystry potok toczył między skałami spienione fale. Co za piękny widok! Godzina jeszcze takiej wędrówki, a odpoczniemy we wsi wielkiego wodza górskich plemion, będącej celem naszej podróży.

Stopniowo stok Uruguru stawał się coraz mniej stromym. Usiadłszy w cieniu drzewa, spożyliśmy resztę posiłku, co nam zabrało zaledwie parę minut czasu i z nowym zasobem energii podążyliśmy naprzód. Uroczysta cisza ciemnego lasu poważnie każdego z nas usposabiała.

Jeszcze kilka sarnich skoków przez mały potoczek, który opodal połączywszy się z innymi, tworzy rzekę Tombozi. Wodą jej zaspokoimy pragnienie, jak niegdyś żołnierze Gedeona! Podczas przeprawy na

drugi brzeg, tragarz, któremu powierzyłem moją osobę, sprawił mi niezbyt pożądaną poranną kąpiel. Nie jego zresztą była w tem wina, ale gwałtwnego prądu i ślizkich kamieni! Nic to zresztą wielkiego, gdyż w przeciągu pół godziny słońce wybornie wysuszyło moją odzież. Śmiejąc się wraz z tragarzem z tego wypadku, usłyszałem w oddali odgłos „tamtamu.“ To wódz dowiedziawszy się o mojem przybyciu, zapowiadał je w ten sposób swoim podwładnym.

Niebawem oczom naszym ukazała się wieś Mwoeme, otoczona kaktusami i bananami, o pięknych złocistych owocach. Wieś ta zasługuje na uwagę ze względu na swe wyborne położenie. W roku 1902, to jest podczas ostatniej wojny, jak nam później opowiadano, waleczni Mafici, spustoszywszy ogniem i mieczem całą sąsiednią okolicę, oblegli z kolei i tę wioskę, lecz zostali odparci i strąceni na dno wąwozu.

Ale otóż i Madringisha, stary wódz górskich plemion, z szeroką blizną na czole, która z każdym rokiem coraz bardziej zdaje się rozszerzać. Ilekroć jego wojownicy wyruszali na jaką wyprawę, powracali z niej zwykle z mnóstwem niewolników, których natychmiast okuwali w kajdany. Wychowana w tej wojowniczej atmosferze młodzież, podziela barbarzyńskie upodobania i poglądy swojego plemienia. Musimy więc najprzód zasiać ziarno dobroci i braterstwa pomiędzy tym ludem, a może dostarczy i on kiedyś wyznawców prawdziwego Boga!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Prefektura apostolska Basutolandu.

(Oblaci Niepokalanego Poczęcia).

Roma, dnia 3 stycznia 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Wróciwszy z podróży znalazłem list Pani z dnia 31 października, donoszący mi o przesyłce pieniężnej z Paryża. Śpieszę więc, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazić wdzięczność nietylko osobistą, ale także i wszystkich tych, których wspierasz Pani w Basutolandzie. Dziękuję zaś nietylko za to, coś raczyła bezpośrednio nam przesłać, a co dużo już znaczy, lecz również i za wszystko, co zawdzięczamy „Echu.“

Teraz muszę pocichu podzielić się z Czcigodną Panią pewną nowiną, która Ją z pewnością tak samo, jak nas ucieszy. Mianowicie w uroczystość Bożego Narodzenia otrzymałem list od księżnej San-Marco, która mi przyrzekła 10.000 franków na założenie misyi w Quithingu. Jest to właśnie misya, nadmieniona przezemnie w liście, który Czcigodna Pani raczyłaś ogłosić drukiem we wszystkich wydaniach „Echa.“ Dzięki więc uprzejmości, z jaką Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina spopularyzowała moją odezwę, zdobyliśmy ten dar, za który i Czcigodnej Pani najżywszą wyrażamy wdzięczność.

Chciej więc i nadal, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wspierać nas swemi jałmużnami i oby miłosierny Stwórca nie odmówił nam także swojej pomocy. Misya w Basutolandzie musi być bardzo miłą Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, bo tyle zaiste pięknych dusz znajdujemy tu wśród biednych dzikich!

Zdaje mi się, że już pisałem, iż mamy tu sporą ilość zakonnic miejscowego pochodzenia, które nietylko całej tej krainie budujący dają przykład, lecz bardzo nam także dopomagają w pracy. Posiadamy je we wszystkich stacyach misyjnych; one to uprawiają ogrody, przyrządzają jadło, hodują drób, niekiedy uczą rodaczki swe katechumenki, niektóre zaś nawet, odpowiednio do tego wykształcone, dopomagają zakonnicom europejskim w szkołach.

Ale, niestety, nie każda, która chce, może zostać zakonnicą. Dziewczęta są w tym kraju prawdziwemi niewolnicami. Młodzieniec, pragnący się ożenić, musi kupić sobie żonę za 20 lub 30 sztuk bydła. Córki stanowią przeto źródło bogactwa dla swych rodziców, łatwo więc można zrozumieć, że ci ostatni, dopiero wyczerpawszy wszelkie środki, graniczące niekiedy z okrucieństwem, wyrzekają się swej córki i stada, które za nią mogli otrzymać.

Oto smutna historya jednej z tych biednych dziewcząt, imieniem Armelina. Przed trzem laty, ojciec wbrew jej woli obiecał dać ją za żonę jakiemuś kuzynowi, lecz Armelina nie chciała nigdy nawet słyszeć o tem małżeństwie, gdyż pragnęła zupełnie poświęcić się Bogu. Ojciec więc był zmuszony zwrócić przyjęte już przez siebie bydło, z którego, niestety, kilka sztuk padło ofiarą zarazy, dopókiby zaś wszystkie nie zostały oddane, dopóty młodzieniec ma pewne prawo do kupionego przez siebie dziewczęcia. Wówczas dla biednej Armeliny rozpoczęło się życie prawdziwie okropne, pełne cierpień i prześladowań. Nie szczędzono jej łajań, gróźb, a nawet dotkliwych razów, nie pozwalano chodzić do kościoła, odmawiano niezbędnego posiłku, a nawet chcąc ją przestraszyć, używano niekiedy groźby, że zostanie zawleczoną przemocą na sznurze jako dwudziesta żona do pewnego wodza, żyjącego w wielożeństwie, który prosił również o jej rękę.

Pewnego razu biedna dziewczyna, nie mogąc już dłużej wytrzymać takiego obchodzenia się z sobą, skorzystała z nieobecności ojca i uciekła, aby się ukryć w klasztorze w Romie. W parę dni później matka ją tam znalazła i błagała, aby wróciła z nią razem do domu, mówiąc, że w przeciwnym razie rozgniewany ojciec chyba ją zabije, jako wspólniczkę ucieczki swej córki, Armelina uległa tym prośbom i odeszła.

W miesiąc potem powrócił ojciec i Armelina, nie narażając już tym razem matki na żadne niebezpieczeństwo, zdołała uciec w nocy do Romy, gdzie już pozostała. Nie otrzymała wprawdzie jeszcze pozwolenia na zostanie zakonnicą, ale jej ojciec pomimo całej swej surowości nie będzie mógł oprzeć się chyba błagalnym listom swej córki, z których jeden tu przytaczamy:

„Drogi ojcze — pisała Armelina — z radością korzystam z tej sposobności, aby ci donieść o sobie. Mam się dobrze, za łaską Bożą, lecz martwi mię bardzo to, że od chwili opuszczenia naszego domu, aż dotych-

czas nie wiem nic jeszcze, co postanowisz o dalszym moim losie. Od tak dawna już codziennie ze łzami cię proszę, żebyś się zlitował nademną i pozwolił mi spełnić wolę mego Stwórcy! Ileż to lat już upłynęło od czasu, kiedy zaczęłam oczekiwać i spodziewać się, że spełnisz nakoniec najgorętszą mą prośbę i pozwolisz mi poświęcić się całkowicie Bogu i Panu mojemu. O mój Ojcze, wysłuchaj mię dzisiaj! O mój ukochany panie, cóżem ci złego zrobiła, że mię nienawidzisz i na tak okropną skazujesz mię męczarnię? O, gdyś mógł zrozumieć całkowite znaczenie zupełnego oddania się Bogu, to nie wahając się ani chwili, uwolniłbyś mą duszę od troski, dziesięćkroć cięższej do zniesienia od wszelkich cierpień, jakie możemy znieść na ciele.

„U ciebie dusza moja była jakby zatopioną w tem cierpieniu, tak, że mimowoli myślałam sobie nieraz, iż może wkrótce umrę. Troska ta ścigała mię wszędzie i codziennie mogłeś mię widzieć płaczącą; serce we mnie drżało i można było powiedzieć, że miałam gorączkę jak we dnie, tak w nocy. Kiedym wyszła z domu, byłam tak przygnębioną, że stałam się niemal podobną do piórka, którem wiatr miota na wszystkie strony, umysł mój nawet zaćmił się i stracił zwykłą swą bystrość.

„O mój ojcze, nie sądź, że te troski już przeminęły; jestem jeszcze zawsze taką samą, chociaż starałam się uspokoić. Dotąd jeszcze nie mogę zrozumieć, co mój ojciec chce zrobić ze mną. O mój panie, proszę cię, wysłuchaj z współczuciem tych kilku słów, z któremi się zwracam do ciebie, tembardziej, że cię proszę tylko o jedno, to jest o pozwolenie. O mój panie, list ten piszę do ciebie z sercem pełnem wielkiego smutku i gdy go pisałam, z oczu moich łzy obfitą płynęły strugą.

„O mój drogi ojcze, przypomnij sobie, że jesteś chrześcijaninem i odmawiając słowa modlitwy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja“, staraj się, mój ojcze, odmawiać ją nietylko ustami, ale spełnić także wolę Bożą, wyrzekając się mnie dla Boga przez miłość ku Niemu.

„Nie mając już nic więcej do powiedzenia tobie, kończę na tem i przesyłam ci serdeczne pozdrowienie. Pozdrów także odemnie wszystkie swoje dzieci. Jakże szczęśliwym jest ten papier, który zobaczy twe oblicze!

Twoja córka, *Armelina.“*

Gdybym miał dwa woły, których jeszcze brakuje do jej okupu, wyzwoliłbym ją z radością, ale jestem, niestety, również, jak ona, ubogim. Jakże piękną i potężną jest religia, budząca takie uczucia w sercach tak niedawno jeszcze pogańskich!

Chciej przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej mej wdzięczności, tudzież me szczere noworoczne życzenia dla Czcigodnej Pani i Jej Sodalicyi.

Najniższy sługa w Chrystusie i Maryi

J. Cénez, O. M. I.

Drobne wiadomości misyjne.

Szkoła założona pod wezwaniem św. Piotra Klawera. — W. O. Rotteveel pisał do nas z klasztoru Genazzano w Werulomie, dnia 14 grudnia 1904 r.: „W ostatnich czasach byłem bardzo zajęty przygotowywaniem około dwudziestu murzyńskich dzieci do Sakramentu Bierzmowania. Dnia 28 listopada mieliśmy zaszczyt i szczęście powitać u siebie Jego Przewielebność X. Biskupa Delalle, nowego naszego Pasterza, który przybył w celu udzielenia im tego Sakramentu. Rozrzewniający widok przedstawiała chwila przybycia X. Biskupa, konno i udzielania przezeń biskupiego błogosławieństwa murzyńskiej dziatwie i Siostrom, które klęczały z uszanowaniem po prawej i lewej stronie, jak również około 50 krajowcom, wychowańcom naszej szkoły „Św. Piotra Klawera.“

Jakże się cieszę, Najczcigodniejsza Pani Hrabino, że mogę Jej donieść, iż szkoła biednych naszych murzynków założoną została pod opieką wielkiego apostoła murzynów, który bezwątpienia raczy czuwać nad tym zakładem i jego wychowańcami, oraz błogosławić pracy Sióstr i misyonarzy. Jeżeli zaś Bóg zechce dostarczyć Siostrom niezbędnych materyalnych środków na kupno niewielkiego kawałka gruntu, wówczas przyszłość misyi w Genazzano na zawsze będzie zapewnioną.

Odwagi więc, odwagi! tem więcej, że całą ufność pokładamy w Matce Boskiej Dobrej Rady i świętym Patronie naszej szkoły.“

O. Beyzym T. J. dziękuje w swym liście, datowanym z Fianarantsoy dnia 26 lutego 1905 r., za datki pieniężne i w przedmiotach, i nadmienia zarazem, że poniósł niedawno znaczną stratę, mianowicie jedna z pak, przysłana swego czasu przez Sodalicyę św. Piotra Klawera, zginęła we Fianarantsoa czy na drodze kradzieży, czy w inny sposób, tego dojść nie można. Kościół już pod dachem, a strata tej paki da się dotkliwie uczuć, bo była w niej lampa przed Najśw. Sakrament, dywan na stopnie ołtarza, świeczniki, dzwonek, który się zawiesza przy drzwiach zakrystyi dla dawania znaków, kiedy Msza św. wychodzi i wiele innych rzeczy. Dwie taśmy do dzwonka, wspaniale wyszyte, nie zginęły, bo były w innej pace. Jeżeli się nie znajdzie jaki dobroczyńca, coby zafundował wieczną lampę, to będzie trochę niedostatku w naszym kościele, ale mianowicie brak lichtarzy, przynajmniej ze cztery, bo ich wcale nie mam.

Budowa schroniska niby postępuje, ale roboty idą strasznie powoli, na każdym kroku coraz to nowe trudności, ot naprzykład, o robotnika bardzo trudno, bo rząd zabiera wszystkich na pańszczyznę i każe im drogę robić, lub co innego w tym rodzaju.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Wyciąg z dziennika Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 6 grudnia.* Po trzytygodniowej nieobecności wróciłam dziś do Rzymu. Bogu niech będą za to dzięki!

Dnia 9 grudnia. Ojciec św. przyjął dzisiaj trzech panów z Rady nadzorczej Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary. — Jego Świątobliwość wyraził żywą wdzięczność względem Stowarzyszenia za wszystko, co czyni ono dla misyj, a zarazem *wyraźne swe życzenie, aby Stowarzyszenie zachowało i nadal dotychczasowy swój charakter i swoją organizacyę.* Ich Eminencye kardynałowie del Val i Gotti raczyli również udzielić tym panom audyencyi.

Dnia 18 grudnia. Wielebny X. Opat Norbert Weber, ze Zgromadzenia misyonarzy benedyktyńskich pod wezwaniem św. Ottylii w Bawaryi, zaszczycił mię swemi odwiedzinami, zatrzymawszy się w Rzymie podczas swej podróży z powrotem do Dar-es-Salaam.

Dnia 23 grudnia. Odwiedziny W. Ojca Gioachino, Kapucyna, misyonarza hiszpańskiego, pracującego w wikaryacie apostolskim X. Biskupa Jarosseau nad nawracaniem Gallasów. Z polecenia swego wikaryusza apostolskiego i „w dowód swej wdzięczności“ — jak się wyraził — wręczył mi trzy bardzo ładne dary dla naszego muzeum etnograficznego, a mianowicie naczynie do mleka, używane przez gallaskie kobiety, koszyczek z Harraru i pudełeczko do przechowywania maści z Dżyny. Misyonarz ten spędza obecnie kilka miesięcy w Rzymie, zajęty wydawnictwem pewnej książki w języku gallaskim.

Filia w Wiedniu. *Dnia 18 listopada.* — Dziś rano do naszej filii przybyła Najczcigodniejsza nasza Generalna Kierowniczka wraz ze swoją asystentką, aby wziąć udział w afrykańskim kongresie misyjnym.

Dnia 21 listopada. — O godzinie 4-ej po południu odbył się nasz kongres misyjny afrykański, którego wynik był prawdziwie świetnym. Bliższe szczegóły na innem miejscu podajemy naszym czytelnikom.

Dnia 22 listopada. — Zebranie naszych najgorliwszych zelatorów i zelatorek w naszej kancelaryi. Przybyli oni w dość licznem gronie, złożonem z 59 osób, aby wysłuchać przemowy naszej Najczcigodniejszej Generalnej Kierowniczki, w której udzieliła im wielu praktycznych wskazówek co do agitacyi na korzyść Sodalicyi św. Piotra Klawera, a wreszcie prosiła, aby jak dotąd, tak i nadal pozostali wiernymi Sodalicyi.

Dnia 26 listopada, niedziela. — Odczyt naszej Najczcigodniejszej Generalnej Kierowniczki w sali Stowarzyszenia czeladników, na temat: „Pomocnicze dzieło dla Afryki“, którego z natężoną uwagą wysłuchało nader liczne audytoryum. Zwłaszcza mieszczańska warstwa ludności znalazła bardzo wielu przedstawicieli.

Po odczycie nastąpiła krótka pauza, podczas której wielu obecnych zapisało się na liście naszych zelatorów lub prenumeratorów. Następnie na estradę wstąpił Wielebny O. Fischer T. J., przełożony domu przy kościele św. Kanizyusza i, wziąwszy za motto słowa Zbawiciela: *„Coście uczynili jednemu z najuboższych mych braci, toście mnie uczynili“* — wygłosił pełen zapału odczyt, w którym zaznaczył, że żaden inny naród pogański, to jest Chińczycy, ani Japończycy, ani czerwonoskórzy Indyanie amerykańscy nie zasługują tak na współczucie i pomoc, jak afrykańscy murzyni .— Potem w mistrzowski prawdziwie sposób zeszkicował czworakie apostostolstwo: modlitwy, słowa, pióra i „brzęczącej monety“, na korzyść godnych politowania Afrykanów i zachęcał kilkakrotnie do tego, aby obecni, słuchając wezwania Pani Hrabiny, przyłączyli się do Sodalicyi i przynieśli do naszej filii jaką ofiarę pieniężną lub prenumeratę.

Dnia 29 listopada. — Dziś opuściła nas Najczcigodniejsza nasza Generalna Kierowniczka i odjechała pośpiesznym wieczornym pociągiem po krótkim, lecz widocznie błogosławionym przez Boga pobycie, podczas którego każde jej słowo tak piękne przyniosło owoce.

Filia w Krakowie. Oddawna już filia krakowska nie zajęła należnego sobie miejsca w „Echu“, lato bowiem, wyludniając miasto, uczyniło przerwę w zebraniach miesięcznych w kancelaryi; w początkach zaś września zaznaczyłyśmy tylko obchód uroczystości naszej patronalnej św. Piotra Klawera. Jeżeli dziś myślą wracamy do dnia tego, w którym starałyśmy się, w miarę sił naszych, niczego nie zaniedbać dla podniesienia nabożeństwa: to w przekonaniu, że prośby zaniesione wówczas wobec wystawionej Przenajświętszej Hostyi dotrzeć musiały do tronu Bożego. Zaraz, w następnym miesiącu, wbrew piętrzącym się trudnościom, powstało kilka nowych malutkich ognisk Sodalicyi św. Piotra Klawera w ścisłym związku z filią krakowską zostających. Jeden z tych małych posterunków dostarczył już około 40 zelatorów, nie mówiąc o przeszło dwa razy większej liczbie prenumeratorów, których przybywa i w innych wymienionych punktach, dzięki staraniom nowych łaskawych Przyjaciół dzieła.

Ze wspomnieniem uroczystości św. naszego Patrona wiążą się brzmiące nam dotąd w duszy słowa czcig. kaznodziei: „Może i na niejednym z was, jak na owym ewangelicznym młodzieńcu, spoczęło spojrzenie Chrystusowe“ uważajcie byście nie odeszli smutni... W tym względzie z radością zaznaczyć możemy, że na 1-szem zebraniu zelatorek i przyjaciółek misyj na nowej naszej siedzibie przy ul. św. Anny, w dniu 14 grudnia, najżyczliwsze z uczestniczek poprzednich konferencyj od Sodalicyi nie odstąpiły, grono zaś ich zwiększały panie nowoprzybyłe tak, że W. X. Rejowicz T. J. przemawiał do 30 coś słuchaczek o obowiązkach względem św. katolickiego Kościoła w zestawieniu z obowiązkiem względem ojczyzny. Kościół jest ojczyzną dusz. Misye wchodzą w program najżywotniejszej działalności Kościoła, to też musi Pan Bóg bardzo kraj nasz kochać, jeżeli powołuje go do niesienia pomocy misyom! Zachęcał też W. Ojciec Panie do zaglądania częściej do filii naszej, życząc błogosławieństwa pracy misyjnej w tym nowym lokalu.

Zamknięcie redakcyi 24 grudnia 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na kształcenie murzynów kapłanów: N. N. z R. (VIII. ratę) 100 mk.

Na chleb św. Antoniego: przez p. Zahorską: p. Parafianowicz 2 rb.; p. O. Żytnik 1 kor.; przez L. Bekker 1 rb.; p. J. Matukiewicz 1 rb.; p. K. Płuszczewski 5 rb.; p. St. Śmiłowski 3 kor.; p. A. Czechówna 2 kor.; p. Z. Czarnobej ze skarbonki od różnych osób 6 rb.; p. Winarski 5 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. J. Rachunkowicz 3 rb., p. Stankiewiczowa 50 kop., p. Kulesińska 50 kop., p. Grodzicka 1 rb.; skarbonka św. Antoniego 2 kor. 29 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: od uczestników: p. J. Młyniec 1 kor.; p. A. Bąkowska 6 kor.; p. J. Garczyński 3 mk. 55 fen.; p. W. Szutkowski 1 rb.; p. A. Witkiewiczowa 9 rb.; p. Szwelnis 3 rb.; p. Z. Andrusz 6 rb.; p. K. Działtowt 3 rb.; p. A. Biliszkiewiczowa 3 rb; p. J. Greń 2 kor. 56 hal.

Liga dzieci dla Afryki: od uczestników: p. J. Młyniec 80 hal.; konwiktorki ze Zwierzyńca 2 kor.

Dla Ojców Białych: dla O. Pouget'a (na budowę jego kościoła) przez p. A. Hołownia: pp. M. Kosakowska i J. Cirtniewska 10 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla trędowatych O. Beyzyma: przez p. K. Płuszczewski 17 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. K. Płuszczewski 35 rb.; przez p. M. Sławińską: U. L. z Warszawy 45 kop., Dr. M. 1 rb.; X. J. Szypowski 5 rb. — Datki zelatorskie: p. Z. Jakubowska 4 kor., p. S. Rouquaud 2. kor., p. M. Szczerbicka 2 mk., p. J. Pestka 2 mk., p. M. Samulewicz 2 mk., p. A. Zakrzewska 2 mk., p. M. Czerwińska 2 mk., p. L. Turska 2 mk., p. H. Ryglewska 2 mk., p. Fr. Pofelska 2 mk., p. R. Staniszewska 2 mk., p. M. Redygier 2 mk., p. T. Porzyński 2 mk., p. W. Otto 2 mk., p. Br. Matuszak 2 mk., p. K. Rutkowska 2 mk., p. Leon. Neumann 2 mk., p. Leok. Neumann 2 mk., p. P. Neumann 2 mk., p. Lud. Neumann 2 mk., p. St. Neumann 2 mk., p. M. Pawicka 10 mk., p. M. Kasprowicz 2 mk., X. Kon. Dominik 2 mk., p. K. Płuszczewski 2 rb., p. A. Urbanowicz 1 rb., pp. Al. i U. Partyk 2 rb., p. A. Orłowska 1 rb., p. R. Ciechanowicz 1 rb., p. J. Czyczyrko 1 rb., p. J. Witkiewicz 1 rb., p. M. Bielicki 1 rb., p. M. Bielicka 1 rb., p. K. Romanowski 1 rb., p. I. Koperejcz 1 rb., p M. Kosakowska 1 rb., p. M. Sobolewska 1 rb., p. A. Żukowska 1 rb., p. A. Emko 1 rb., p. Iwanowska 1 rb., p. E. Rubaszewska 1 rb., p. Z. Kozakejcz 1 rb., p. E. Milewska 1 rb., p. J. Dombrowska 1 rb., p. S. Nagiłówna 1 rb., p. A. Gotowiecki 1 rb., p. Z. Gotowiecka 1 rb., p. A. Biliszkiewiczowa 1 rb., p. J. Pliaten 1 rb., p. A. Baranowska 1 rb., p. A. Liagajtis 1 rb., p. R. Siendzik 1 rb., p. A. Hołownia 1 rb., p. K. Pożeras 1 rb., p. K. Marcynkiewicz 1 rb., p. Girdzijonas 1 rb., p. H. Simakajtis 1 rb., p. A. Petkejcz 1 rb., p. A. Ciechanowicz 1 rb., p. A. Czechówna 2 kor., p. J. Czyrniańska 2 kor., p. Z. Czarnobej 1 rb., p. J. Gumowska 1 rb., p. M. Jezierska 1 rb., p. K. Derseville 1 rb., p. M. Lewald-Jezierska 1 rb., p. M. Lipczyńska 1 rb., p. E. Pietkiewicz 1 rb., p. B. Czyczyrko 1 rb., p. E. Romanowska 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **69·35**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **1675·95**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **165·27**

Nadesłane przedmioty:

X. Jakowski: wielką ilość marek; hr. B. Łubieńska: 2 komże i 3 nowe sukieneczki; X. Hankiewicz T. J.: wielką ilość marek i kilka sztuk bielizny; N. N. z Korszowa: koszul nowych 17, spodnic nowych 8, spodnic używanych 5, kaftaniki nowe 2, kaftaniki używane 2; p. U. L.: różańce, koronki; ze Lwowa: zużyte marki; N. N.: 2 lalki, 2 koszulki, 10 chustek, drobiazgi.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** J. K. swoje intencye; PP. Norb. polecają duszę ś. p. Kunegundy; O. o łaskę wyzdrowienia.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† Marya Herman, wdowa, gorliwa szerzycielka „Echa z Afryki", po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie zmarła w Raciborzu.

Sodalicya św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

DOM CENTRALNY: Rzym, *via dell' Olmata 16 — (rezydencya Generalnej Kierowniczki);* **Salzburg** *(Austrya) Maria-Sorg.* — **Wiedeń,** *I. Bäckerstr. 20.* — **Tryest,** *via Fontanone 4.*

FILIE: Kraków, *ul. św. Anny 4.* — **Insbruk,** *Universitätstrasse 24.* — **Bozen,** *Obstmarkt 16.* — **Wrocław,** *Hirschstr. 33.* — **Medyolan,** *via Broletto 20.* — **Monachium,** *Türkenstr. 15/II.* — **Paryż,** *(VII) 65, rue du Bac.* — **Praga,** *IV—33.* — **Zug (Szwajcarya),** *Oswaldsg. 15.*

Założenie Sodalicyi św. Piotra Klawera nastąpiło w Rzymie dnia 29 kwietnia 1894 r., gdy Papież Leon XIII na prywatnej audyencyi udzielił pani hrabinie Ledóchowskiej ustnego pozwolenia na założenie tej instytucyi. W ośm lat później, dnia 7 lutego 1902 roku, Sodalicya otrzymała od Stolicy Apostolskiej, za pośrednictwem organu św. Kongregacyi Propagandy, od której zależy, „Dekret pochwalny“ i pierwszą aprobatę.

Celem Sodalicyi jest zbawienie afrykańskich murzynów, odkupionych najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Dla osiągnięcia tego celu członkowie Sodalicyi *nie udają się sami do Afryki*, lecz *wspierają zdaleka* wszystkie misye na czarnym kontynencie, nie wyłączając ani jednej. Istotnie za pomocą ciągłej i dobrze zorganizowanej propagandy ustnej i piśmiennej, członkowie Sodalicyi dostarczają środków potrzebnych do ewangelizacyi Afryki.

Sercem Sodalicyi jest zakonne żeńskie Zgromadzenie, którego działalność popierają eksternistki, tudzież zelatorzy i zelatorki; ci ostatni wspierają Sodalicyę roczną opłatą w kwocie co najmniej dwóch koron i wszystkiem, czem *gorliwość* dla tak pięknego dzieła zdoła ich natchnąć. Właściwe pomocnice muszą najprzód i przedewszystkiem pracować nad własnem uświęceniem, przyczyniając się do nawrócenia Afrykanów.

Oby młode osoby, szlachetne, wspaniałomyślne i pełne poświęcenia, którym czysta miłość Boża każe się oddać *całkowicie* dla zbawienia dusz najbardziej opuszczonych, zdecydowały się wstąpić do Sodalicyi świętego Piotra Klawera! Oby otrzymały powołanie apostolskie na pomocnice misyj afrykańskich! Ta, która wstępuje do Zgromadzenia z dobrem powołaniem, przynosi jakby kamyk do budowy wielkiego gmachu, którego istnienia sam Bóg pragnie. „Żniwo jest wprawdzie obfite, ale pracowników mało...“

Panienki, starannie wykształcone, posiadające kilka języków, lub przyzwyczajone do prowadzenia ksiąg, będą bardzo mile widziane. Brak środków materyalnych nie stanowi przeszkody do przyjęcia, jeżeli tylko powołanie okaże się rzeczywistem i trwałem.

Broszurki, zawierające bliższe szczegóły, bywają bezpłatnie wysyłane.

Po obszerniejsze wskazówki zgłaszać się należy do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi, *pani hrabiny Maryi Teresy Ledóchowskiej,*

Rzym, via dell' Olmata 16.